

## **W dziurawym trampku spacerkiem do szkolnej dekoratorni**

Publikowane wspomnienia zawsze są przeznaczone dla kogoś. Tylko czy tak duże i dynamiczne zmiany, jakie zachodziły w okresie ostatnich 70 lat, pozwalają zrozumieć, jak to było naprawdę?

Zacznę od tego, co się nie zmieniło – otoczenie szkoły: pałac, park, stawy, las pola, barwy, zapachy, dźwięki... to wszystko jest tak samo piękne, cudowne, bajkowe i robi silne wrażenie na każdym, kto przebywa w tym miejscu. Jestem pewien, że te „okoliczności przyrody” dla wielu z nas, uczniów, były istotnym czynnikiem, wpływającym na decyzję o wyborze tej właśnie szkoły. Ale co jeszcze sprawiło, że w tamtym okresie nasza szkoła była miejscem skupiającym tak wielu nieprzeciętnych koleżanek i kolegów?

Żeby to wyjaśnić, muszę dodać, czym był tamten czas PRL-u epoki późnego Gierka, kryzysu gospodarczego, pontyfikatu Jana Pawła II, „karnawału Solidarności” oraz stanu wojennego generała Jaruzelskiego. Trzeba przyznać, że jest to dość intensywne tło historyczne jak na pięć lat uczęszczania do Technikum Hodowlanego. Trudno dzisiaj w to uwierzyć, ale przełom lat 70-tych i 80-tych XX wieku to czasy kryzysu, szarości „dnia codziennego”, lata ogromnych braków w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły, w tym wytwarzane przez rolnictwo: mięso, nabiał, cukier, pieczywo, papierosy, alkohol i inne. Przypomnę tylko, że to wszystko było na kartki – jak za okupacji czy dzisiaj na Kubie i w Korei Północnej. W związku z tym, rolnictwo i szkoły rolnicze, edukacja i wychowanie w nich były objęte szczególną „troską” ówczesnej socjalistycznej, autorytarnej i represyjnej władzy politycznej. W założeniu byliśmy „siłą ludzką na froncie walki o lepsze zaopatrzenie miast i wsi”. Ideologia socjalistyczna była obecna w codziennym życiu szkoły. Przymusowa, 90-procentowa przynależność uczniów do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, czyny partyjne – czyli obowiązkowa i bezpłatna praca w niedzielę, np. przy budowie drogi czy sadzeniu drzew, apele i akademie w rocznicę rosyjskiej rewolucji październikowej, pochody pierwszomajowe i wiele innych „atrakcji”. Muszę dodać, że kluczowy udział w sterowaniu dyрекcją i nauczycielami szkoły miała Podstawowa Organizacja Partyjna Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, do której należało wielu nauczycieli i wychowawców. Na jej zebraniach rozliczano „stan realizacji zadań produkcyjnych, edukacyjnych i wychowawczych” w szkole. Czy to się może dzisiaj pomieścić w głowie?

Dlaczego w takim razie było wtedy tak wielu chętnych do nauki, a szkoła tętniła życiem? Wymienię tutaj kilka powodów. Zdobyć wykształcenia technicznego i zawodowego w tamtych latach było nobilitacją, szczególnie wśród mieszkańców wsi. Zootechnik, agronom, ogrodnik, mechanizator rolnictwa – to były zawody, które dawały pracę i uznanie. Dodatkowo można było nauczyć się praktycznie rzeczy przydatnych w pracy oraz zdobyć prawo jazdy na motocykl, ciągnik i samochód. Trzeba też wspomnieć o Zawodowym Studium Policealnym, w którym nauka chroniła od dwuletniej przymusowej służby wojskowej tych kolegów, którzy nie dostali się na studia wyższe. Popularność szkoły powodowała, że przechodzili do niej kandydaci z bardzo dobrymi świadectwami ze szkoły podstawowej. Konkurs świadectw wywoływał swoistą selekcję pozytywną, co w parze z wysokim poziomem nauczania dawało możliwość zdania egzaminu wstępnego i dalszego kształcenia się nawet na studiach uniwersyteckich czy medycznych. Z kolei wysoki poziom nauczania z przedmiotów zawodowych pomagał w pracy i na studiach rolniczych. Zaskakujący jest też fakt, że wielu absolwentów techników rolniczego i hodowlanego, w związku z silnym zapotrzebowaniem na nauczycieli, zaraz po szkole zmieniał zawód, znajdowało pracę w szkołach podstawowych i uzupełniało wykształcenie wyższe w trybie zaocznym.

Szkoła to jednak nie tylko mury, pomoce naukowe, nauczyciele, wychowawcy, internat, gospodarstwo – to przede wszystkim nauczyciele pasjonaci oraz uczniowie, ich ambicje, praca, aspiracje, osobowości. Trudno wymienić ich wszystkich z imienia i nazwiska. Praktycznie w każdej klasie były jakieś „oryginały”, których aktywność „dekorowała” codzienność szkolnego życia. Łatwiej podać kilka przykładów form i grup działających w szkole.

Pierwszą, z jaką się spotkałem, była grupa teatralna, którą prowadziła polonistka, pani Ewa Czarторыska-Sziler. Uczestniczyłem w jednej z inscenizacji z okazji rocznicy rewolucji październikowej. Pod ręką pani Ewy to był prawdziwy teatr – ze scenografią, rekwizytami, odpowiednim doбором tekstów poetów rosyjskich i radzieckich, które zalicza się do światowej klasyki literatury. Przedstawienie cieszyło się dużą popularnością i graliśmy je nie tylko w szkole, ale też w okolicznych miejscowościach, dowożeni pamiętną szkolną „Nyską”. Podczas takich przejazdów śpiewaliśmy we własnym gronie opozycyjne piosenki polityczne z nielegalnych kabaretów, które wykpiwały panujący ustrój, władzę „ludową” itp. Pamiętam kuriozalny żart moich starszych kolegów, którzy na scenie, siedząc przy samowarze, zamiast herbaty wiali do niego piwo (w tamtym czasie było ono pozbawione piany) i popijali sobie ten „czaj” na oczach dyrekcji podczas próby generalnej.

Inną mało znaną i, niestety, krótkotrwałą formą spędzania wolnego czasu, a zarazem oficjalnego działania na terenie szkoły i internatu, było harcerstwo. ZHP pojawił się u nas wiosną 1980 roku, a jesienią powstał Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” jako alternatywa przynależności do ZSMP. Pierwszy był krąg instruktorski, skupiający harcerzy z naszej szkoły, działających w drużynach młodszoharcerskich w Kolbuszowej. W czasie wakacji w 1981 roku byli oni inicjatorami i trzonem tzw. nieobozowej akcji letniej, skierowanej głównie do dzieci wiejskich na terenie Hufca Kolbuszowa. W dowód uznania uzyskali sfinansowanie dwóch obozów wędrownych – w lipcu „szlakiem Orlich Gniazd” i w sierpniu w Górach Stołowych. Jako, że harcerze byli niepełnoletni, kolejny raz uzyskali pomoc w poprowadzeniu obozów od małżeństwa Ewy i Ryszarda Szilerów. To był niezapomniany czas turystyczno-artystycznej przygody, a wiele przyjaźni przetrwało do dziś. Inną jednostką była drużyna żeńska, która działała w internacie. Zbiórki odbywały się raz w tygodniu w godzinach popołudniowych, a po wprowadzeniu stanu wojennego – w godzinach 19.00 – 20.30, czyli w czasie nadawania obowiązkowego dla mieszkańców internatu Dziennika TV. Dziewczęta zajmowały się głównie sprawami kultury. Czytały poezję, ale też pomagały starszym osobom w Weryni, robiły zakupy, zbierały jabłka w sadzie. Pewnemu samotnemu panu nawet uratowały życie, pomagając mu, kiedy stracił przytomność, a później odwiedzały go też w szpitalu.

Niestety, po zakończeniu nauki przez uczestników harcerskiej przygody, wszelkie formy tej działalności po 1985 roku zamarły. Jakby na przekór socjalistycznemu wychowaniu, trzeba przypomnieć o masowym naszym uczestnictwie w życiu religijnym, czemu sprzyjały pielgrzymki papieża Polaka do Ojczyzny, jego nauczanie, krzewione przez naszych księży w punkcie katechetycznym nieopodal przystanku autobusowego w Weryni, oraz „oazy” – wakacje z Panem Bogiem, które rodziły w nas głód nowych wrażeń i wspólnego śpiewania nowych piosenek.

Życie towarzyskie często wiązało się z paleniem ogniska, niekiedy podczas klasowych biwaków, z obowiązkowym garnkiem bigosu. W miesiącach jesienno-zimowych uczestniczyliśmy w zabawach szkolnych, a najlepsze z nich odbywały się w pałacu, w czterech salach, udekorowanych na cztery pory roku. Taniec i piosenki miały jeszcze jeden aspekt; kontestacyjno-wolnościowy – słuchało się i tańczyło do przebojów, które krytkowały panujący system, wyrażały również nasze pragnienie wolności, chęć zmiany na lepsze. Wtedy nikt nie ośmieszał się marzyć, że stanie się to już za kilka lat, a nasi młodszy koledzy będą mieli zupełnie inne szkolne troski i problemy.

Z obowiązku muszę jeszcze wytłumaczyć, skąd taki tytuł i nieskromnie dodać osobisty wątek. Otóż, kiedy rozpocząłem naukę w pierwszych dniach września 1979 roku, po wakacjach w jednym z moich trampków zrobiła się dziura. Jako że buty były na kartki, a moja klasa dostała przydział 15 talonów na 34 osoby, odbyło się losowanie; ja nic nie wylosowałem, co z goryczą pamiętam do dziś. Szkolna dekoratornia – nasz uczniowski azyl – znajdowała się w pałacowej piwnicy. Jeden z naszych najzdolniejszych kolegów wiecznie wycinał tam ze styropianu hasło: „Nauka, praca, pokój, socjalizm”. Do socjalizmu był szczególnie niechętny i zeszło mu z nim najdłużej, bo kilka miesięcy. Dzięki temu że miał klucze, zawsze mogliśmy się tam spotkać i „dekorować” sobie szarą socjalistyczną rzeczywistość.











